

MARIA SOWA

Maria Sowa

kl. VII

Publiczna Szkoła Powszechna nr 1 w Suchedniowie

Chwila najbardziej dla mnie pamiętna z okupacji niemieckiej

Wiele przeżyłam strasznych chwil, do najbardziej pamiętnych należy ta, którą opisuję. Było to w 1944 r., w drugi dzień Zielonych Świąt. Godzina była bardzo wczesna. Wieś [nieczytelne] (gm. Suchedniów, pow. Kielce) jeszcze spała, kiedy nagle w pustą ulicę wjechali rowerami żandarmi. Zajechali oni na podwórza Zolbachów, obstawiając ich budynki, a zarazem rozstawili karabiny maszynowe na sąsiednich płotach. Kilku weszło do domu aresztować młodzieńca, któremu było na imię Edmund. Nie zastali go, ponieważ się schował, tylko ojciec, który leżał w łóżku, został skuty w kajdany, a matkę zamknęli w pokoju, aby im nie przeszkadzała w rewizji, po przeprowadzeniu której, nie znalazłszy nic podejrzanego, wyszli na ulicę.

W domu ogarnęła wszystkich wielka radość, że już poszli, lecz zaraz wrócili. Szukając ponownie, znęcali się nad rodziną. Jeden z nich zajrzał do pieca chlebowego, w którym właśnie był ukryty Edmund. Wyciągnięto go i zaczęto tłuc bagnetem. Zadawali mu coraz okrutniejsze ciosy. Edmund bez przerwy krzyczał: „Kochana mamo, ratuj mnie”. Matka, słysząc to, a nie mogąc mu przyjść z pomocą, wzięła figurkę Matki Boskiej i tuląc ją do serca, gorąco błagała o zesłanie pomocy jej najukochańszemu synowi.

Po okrutnej męczarni wyprowadzony został na podwórko, na którym miał zginąć. A on zdobył się na odwagę, uderzył Niemca w policzek i pomknął na pole. Z daleka posypały się za nim kule niemieckich zbirów. Niedaleko ubiegł, bo może 100 m od domu, i padł w bruzdzie między żytem, rażony kulą. Niemcy nie dowierzali, [że] już skończył życie. Podeszli do niego. Rozbili mu czaszkę i odeszli pewni, że już nie żyje. Po odejściu katów hitlerowskich tłumy ludzi zbliżyły się do niego. Leżał w kałuży krwi wraz ze srebrzystym zbożem, które zwrócone do niego oddawało cześć polskiemu bohaterowi.